

Nietzsche - duchowy ojciec Europy?

Autor tekstu: **F. Nietzsche, M. Agnosiewicz**

Dziś, w dobie rozwoju idei integracji europejskiej, pojęcie *ponadnarodowości* czy *nadnarodowości* dla określenia bytu organizacyjno-prawnego oraz pewnego porządku prawnego formowanego w ramach Unii Europejskiej, jakościowo i formalnie innego od prawa krajowego czy międzynarodowego, jest często spotykane i bardzo istotne. Warto pamiętać, że pojęcie to zawdzięczamy właśnie Fryderykowi Nietzsche — to z jego dzieł wywodzi się pojęcie ponadnarodowości [1], choć dziś rozumianej inaczej niż przyjmował to jej Autor. Nietzsche pisał o „nadnarodowej odmianie człowieka”, „procesie stającego się europejczyka”, „przyszłym europejczyku”, „europejczyku przyszłości”, spotykamy u niego takie sformułowania: „My, dobrzy europejczycy”, „dusza Europy, jednej Europy, tęskni, przedziera się, wydziera się”. Fryderyk Nietzsche w dobie szalejących nacjonalizmów dziewiętnastego stulecia pisał: „Europa pragnie zjednoczenia”. Pomimo, iż dzisiejszy proces integracji i kształtowania się Europy jest oczywiście w wielu aspektach daleki od koncepcji Nietzschego, jednak w wielu punktach jest on znacznie bliższy aksjologii i koncepcji Filozofa niż koncepcji chrześcijańsko-katolickiej.

Kościół wiódł niegdyś zacięte spory z cesarstwem o prymat w Europie, była to pewna europejska koncepcja uniwersalizacyjna, lecz niemająca wiele wspólnego z integracją obecną. Tamta uniwersalizacja, na siłę, zwłaszcza przez Kościół, podpinana pod obecną, w związek genetyczny, był to po prostu papiesko-katolicki pęd imperialny, a nie integracja i europejskie zjednoczenie w głębokim znaczeniu, w znaczeniu dzisiejszym. Uniwersalizm papieski i ta swoista próba zjednoczenia Europy zdewaluowała się i umarła jeszcze w średniowieczu. Dzisiejsza idea integracji jest radykalnie inna od średniowiecznej koncepcji kościelnej, przede wszystkim nie jest podszyta imperializmem religijnym czy politycznym. Pomimo tego Kościół i papież nie ustają w zabiegach około tego, aby ochrzcić proces zjednoczenia Europy i samą Unię Europejską. Organizuje się zatem celebry zjazdu gnieźnieńskiego, płodzi elukubracje na temat współczesnej kontynuacji chrześcijańskiego uniwersalizmu, próbuje wpychać do fundamentalnych aktów europejskich „chrześcijańskie korzenie” Europy (więcej o tym pisałem w tekście „[Bitwy aksjologiczne](#)”), czy nawet formalnie dorabia się aureolę Robertowi Szumanowi [2]. Wszystko to jednak naderemno, wszystko to nieudolne uzurpacje! Do polskiej wyobraźni, wspomaganą w tym przez nieustającą medialną i kościelną propagandę, nie przemawia nawet otwartość z jaką przedstawiciele innych państw Europy opędzali się od „chrześcijańskich korzeni” lub też rozbrajająca bezceremonialność z jaką przez innych polscy postkomunistyczni „obrońcy wartości” zostali zignorowani. Sam opór europejskiej materii na „chrześcijańskie dziedzictwo” tłumaczony jest w Polsce niezwykle naiwnie: „Nie chcą, bo boją się, że Watykan i papież będzie chciał sterować Europą”, albo: „Nie chcą, bo bezbożni Francuzi rozsiewają antychrześcijańską propagandę”. Są to, jak wspomniałem, wyjaśnienia nader naiwne, bo w istocie zlaicyzowanej Europie przez dopisanie „chrześcijańskiego dziedzictwa” nie groziłby rozrost wpływów Kościoła oraz wzrost klerykałizmu i trudno przypuszczać, aby ktoś istotnie kierował się takimi racjami. Jeśli zaś chodzi o Francję: to również nieprawdziwe jest demonizowanie jej znaczenia. Inne państwa w niewielkim stopniu tylko różnią się od bezbożnych Francuzów — chrześcijaństwo zamiera w Europie, także w państwach, które przed euroakcesją były katolickimi potęgami, jak Irlandia czy Hiszpania (więcej o tym pisałem w tekście „[Eurodyabeł i Polacy](#)”). Aktualnie tylko Polska jest takim skansenem religijnym. Logika historyczna w działaniach polskich racjonalistów nakazuje upatrywać nic innego jak antycypację czegoś co i tak będzie następować, stąd powinno być poddawane świadomemu i celowemu kształtowaniu.

Jednoznaczne odcięcie się od chrześcijańskich inklinacji oraz postępująca dechrystianizacja mówią nam jak bardzo myli się Kościół i apologeci przyszywając katolicką metkę do procesu europejskiej integracji i do samej Europy. Przede wszystkim w odcięciu się od tych zabiegów należy widzieć coś znacznie głębszego niż antyklerykalne fobie! Europa, jeśli mogę się tak wyrazić, rozumie, że chrześcijaństwo nie jest tym co ukształtowało jej istotę i co miałyby stanowić jej przyszłość.

Wracając jednak do meritum: do Nietzschego mianowicie, stawiam tezę, niewątpliwie kontrowersyjną, iż dla „patronatu” czy nawet „ojcostwa” współczesnej Europy jednoczącej się, nie należy odwoływać się do Gniezna, roku 1000-go, św. Wojciecha, uniwersalizmu

średniowiecznego, gdyż wszystko to związane było z kościelnym imperializmem (względnie cesarskim), który dziś w Europie jest postrzegany li tylko jako jedna z jej „czarnych kart”. O ileż bliższy mianu „ojca Europy” jest Nietzsche ze swą koncepcją nadnarodowości, potępienia nacjonalizmów i zjednoczenia Europy! Byłżeby ten Filozof-Ateusz, wciąż jeszcze nierozumiany lub oskarżany o największe zbrodnie XX wieku, godnym miana „ojca idei europejskiej”? Taka jest moja teza, choćby nawet dzisiejszy obraz Europy był (jeszcze?) daleki od tego jakby on sobie tego życzył. Być może nawet jest na takie etykiety jeszcze za wcześnie, bo może będzie on Ojcem Europy jutra...?

Mariusz Agnosiewicz

*

Ludy i ojczyzny

Fryderyk Nietzsche

Przekład: **Stanisław Wyrzykowski**

Znów po raz pierwszy zdarzyło mi się słyszeć — Ryszarda Wagnera Uwerturę do Meistersingerów: wspaniała to, przeładowana, ciężka i żrąca sztuka, dumna z tego, iż, by ją zrozumieć, trzeba, przyjąć dwieście lat żywej jeszcze muzyki: — chluba to Niemców, iż duma taka się nie zawiodła! Co za skojarzenie sił i soków, pór roku i stref! Wrażenie starodawności to znów nastrój czegoś niezwykłego, cierpkiego i przemłodocianego; samowola łączy się z tradycyjną pompatycznością; częste przebłyski pustoty ustępują miejsca częstszej jeszcze szorstkości i prostactwu, — jest w tem żywość i ogień, lecz zarazem zwiozczenie i spłowiałość nabłonka owoców, dojrzewających za późno. Toczy się fala pełna i szeroka: wtem nagle chwila niepojętego wahania ni to szczelina, ziejąca między przyczyną a skutkiem, jakiś ucisk, pograżający nas w marzeniu, nieledwie zmora senna -, lecz już roztacza, rozlewa się znów dawny nurt błogości, przerozmaitej błogości, dawnego i nowego szczęścia, w którym przewija się najwyraźniej dobrowolnie nietajony zachwyty artysty ze siebie samego, jego zdumione szczęsne współprzeświadczenie o mistrzostwie w użyciu tutaj swych środków, nowych nowonabytych niewypróbowanych środków artystycznych, jak nam mówić się zdaje. Na ogół nie ma w tem piękna, niema Południa, ani śladu subtelnej jaśni południowych niebiosów, ani śladu gracyi, brak płąsu, jest zaledwie woła logiczna; nawet jakowaś niezgrabność, podkreślana jeszcze w dodatku, jak gdyby artysta chciał nam rzec: wywołałem ją umyślnie; jakaś ociężała powłóczystość, coś rozmyślnie barbarzyńskiego i uroczyściego, mżenie uczonych i czcigodnych kosztowności i koronkowości; coś niemieckiego w najlepszym i najgorszym znaczeniu tego słowa, coś na niemiecką modłę różnorakiego, niekształtnego i niewyczerpanego, jakowaś niemiecka wielmożność i szczodrość duszy, która nie boi się ukrywać pod *raffinements* upadku, — która dopiero tam najlepiej snadź się czuje; szczere prawe znamię niemieckiej duszy, przestarzałej i razem młodej, przejrzałej a przebogatej w przyszłość. Ten rodzaj muzyki wyraża najlepiej to, co myślę o Niemcach: są oni przedwczorajsi i pojutrzejsi, — lecz nie mają jeszcze swego dzisiaj.

My, dobrzy europejczycy: mamy i my chwile, gdy pozwalamy sobie roztkliwiać się swojskością, pławić i nurzać się znów w dawnych czułościach i cieśniach — dałem właśnie dowód tego — , chwile swojskich zachwyty, patryotycznych trosk oraz wszelkich innych staroświeckich przypiływów uczuciowych. Ociężalsze od nas duchy potrzebują snadź na pokonanie tego, co u nas na godziny się liczy i z godzinami kresu swego dobiega, dłuższego czasu, jedne pół roku, inne pół życia ludzkiego, zależnie od siły i chyżości, z jaką trawienie i przemiana materii u nich się odbywa. Ba, mógłbym wyobrazić sobie tępe opieszale rasy, które nawet w naszej lotnej Europie potrzebowałyby całych półwieczy, **by otrząsnąć się z takich dziedzicznych napadów parafiańszczyzny i zaściankowości i powrócić znów do rozumu, chcę rzec, do prawej europejskości.** Rozmyślając nad tą możliwością, miałem sposobność być świadkiem rozmowy dwóch starych patryotów: - widocznie nie dosłyszeli obaj, więc rozmawiali tem głośniej. O filozofii niema on pojęcia i zna się na niej tyle, co chłop lub bursz niemiecki — mówił jeden -: to jeszcze niewiniątko. Ale to mniejsza! Żyjemy w epoce tłumów: te padają na twarz przed wszystkim tłumem. Tak samo *in politicis*. Mąż stanu, który napiętrzy im nową wieżę Babel, jakiś ogrom państwowy i mocarstwowy, jest dla nich wielkim: — cóż stąd, iż my przezorniejsi i powściągliwsi nie możemy zaprzeczyć się jeszcze dawnej wiary, że jedynie wielka myśl stanowi o wielkości jakiegoś czynu i sprawy. Dajmy na to, iż jakiś mąż stanu postawi lud swój w tem położeniu, że ten będzie musiał uprawiać odtąd wielką politykę, acz nie jest do niej z natury uzdolniony i przygotowany: dla nowej wątpliwej mierności trzeba

więc będzie poświęcić swe stare pewne cnoty, dajmy na to, iż jakiś mąż stanu skaże w ogóle lud swój na politykowanie, acz tenże miał dotychczas coś lepszego do czynienia i do myślenia i w głębi swej duszy nie wyzbył się przezornego wstrętu do niepokoju, próżni i zgiełkliwej kłótności istotnie politykujących ludów: — dajmy na to, iż ów mąż stanu rozbudzi uśpione namiętności i pożądlivości swego ludu, że z jego nieśmiałości i skłonności do stania na uboczu uczyni zmazę, z jego cudzoziemczyny i tajnej bezkresności winę, że poniży jego najserdeczniejsze popędy, spaczy jego sumienie, zacieśni jego ducha, znacyonalizuje smak jego, — jakto! mąż stanu, któryby tego wszystkiego dokonał, za którego lud w całej swej przyszłości, o ile ma przyszłość przed sobą, pokutować by musiał, byłżeby taki mąż stanu wielkim? Bezsprzecznie! odparł popędliwie drugi stary patryota: toć nie dokazałby tego! A może było szaleństwem czegoś takiego pragnąć? Ale czyż wszystko wielkie nie było w początkach jeno szalonem! — Nadużycie słów! wrzasnął towarzysz na to: — silny! silny! silny i szalony! Nie wielki! — Staruszkowie roznamiętnili się widocznie, wykrzykując sobie w oczy swe prawdy; ja zaś, w swem szczęściu i zaświeciu, rozmyślałem nad tem, jak rychło silnym zawładnie jeszcze silniejszy; i że duchowe spłyczczenie jednego ludu wyrównywa się przez pogłębienie innego ludu. -

Nazwiemy-li to, w czem europejczyk dzisiejszy widzi swą chlubę, cywilizacją lub uczyłowieniem lub postępem; czy określimy po prostu, nie chwając i nie ganiąc, polityczną formułą jako demokratyczny ruch Europy: poza wszystkimi temi moralnemi i politycznemi tłami, ujmowanemi w takie formuły, dokonywa się olbrzymi proces fizyologiczny, roztaczający się coraz bardziej, — proces upodobniania się europejczyków, stopniowe ich wyjarzmienie się z warunków, w których powstają więzami klimatu i stanów skrępowane rasy, wzrastająca ich niezależność od wszelkiego określonego *milieu*, co na całe wieki pragnęłoby wyrycić w ciele i duszy ślady swych żądań, - zatem powolne wyłanianie się istotnie **nadnarodowej** i tułaczkiej odmiany człowieka, której typowem znamieniem, fizyologicznie się wyrażając, jest maximum siły i umiejętności przystosowywania się do warunków. **Proces ten stającego się europejczyka**, opóźniany w swem tempie wielkimi cofaniami się, lecz snadź dlatego właśnie rosnący i nabierający skupienia i głębi — należy tu srożąc się dziś jeszcze walka i nawałnica uczuć narodowych tudzież nurtowania anarchistyczne -: proces ten zmierza prawdopodobnie do wyników, nie przewidywanych snadź bynajmniej przez naiwnych jego krzewicieli i chwalców, apostołów nowoczesnych idej. Też same nowe warunki, w których na ogół odbywać się pocznie zrównanie i zmiernienie człowieka — do rzędu pożytecznego, roboczego, zdatnego nieraz i obrotnego zwierzęcia stadnego człowieka -, sprzyjają również w najwyższym stopniu powstawaniu wyjątkowego człowieka najgroźniejszego i najbardziej pociągającego pokroju. O ile bowiem owa zdolność przystosowywania się wystawiana wciąż na próbę zmiennych warunków, z każdym pokoleniem, z każdym niemal dziesięcioleciem nową poczynającą pracę, uniemożliwia wręcz krzepkość typu; o ile ogólne tło takiego **przyszłego europejczyka** będzie prawdopodobnie tworzył różnorodny, gadatliwy, pozbawiony woli i nadzwyczaj obrotny wyrobnik, potrzebujący pana, rozkazodawcy, jak powszedniego chleba; o ile zatem demokratyzowanie Europy zmierza ku wytworzeniu typu w najsubtelniejszym znaczeniu przygotowanego do niewolnictwa: o tyle, w poszczególnych i wyjątkowych razach, człowiek silny będzie musiał pnieć się potężniej i wspanialej, niż pnieł się snadź dotychczas, — dzięki wolnemu od przesądów swemu ukształceniu, dzięki olbrzymiej różnorodności ćwiczenia, sztuki i maski. Chciałem powiedzieć: demokratyzowanie Europy jest zarazem niedobrowolnem przygotowywaniem podłoża pod posiew tyranów, — słowo pojęte w każdym znaczeniu, nawet najbardziej duchowem. Dowiaduję się z zadowoleniem, iż nasze słońce podąża chyżo ku konstelacyi Herkulesa: i mam nadzieję, że człowiek na tej ziemi pójdzie za przykładem słońca? **A my, my dobrzy europejczy, przodem!** -

Był czas, kiedy wyróżniano Niemców określeniem głęboki: dziś, gdy najudatniejszy typ nowego Niemca całkiem innych łaknie zaszczytów i we wszystkim, co głębokie, widzi snadź brak tężyzny, patryotyczną i niemal w duchu czasu jest wątpliwość, czy pochwałą ową nie oszukiwano się ongi: słowem, czy głębokość niemiecka nie jest w istocie czemś innem i gorszem — czemś, z czego, Bogu dzięki, z powodzeniem otrząsnąć się zamierzamy. Spróbujmy i zatem co do głębokości niemieckiej zmienić zdanie: nie trzeba do tego nic więcej okrom pobieżnej wiwisekcji duszy niemieckiej. - Dusza niemiecka jest przede wszystkim różnorodna, z różnych poczęta źródeł, raczej poskładana i nawarstwiona niż istotnie zbudowana: jest to następstwem jej pochodzenia. Niemiec, co śmiałby utrzymywać dwie dusze kryję, ach! w piersi mej, rozminąłby się fatalnie z prawdą, a raczej pozostałby o wiele dusz za prawdą. Jako lud

utworzony z najpotworniejszego pomieszania i zespolenia się ras, w którym snadź przeważa nawet żywioł przedaryjski, jako lud środka w każdym znaczeniu, są Niemcy dla siebie samych do ujęcia trudniejsi, rozleglejsi, sprzeczniejsi, mniej znani, bardziej nieobliczalni, bardziej zastanawiający, nawet bardziej zastraszający niżli inne ludy: — urągają wszelkiej definicji i już dla tego doprowadzają do rozpaczycy Francuzów. Znamionuje to Niemców, iż pytanie co jest niemieckiem? nie zamiera u nich nigdy. Kotzebue znał jużcić dobrze swych Niemców: jesteście poznani — wykrzykiwali radośnie — lecz Sand'owi zdawało się także, że ich zna. Jean Paul snadź wiedział, co czyni, gdy karmił z gniewem kłamliwe, ale patryotyczne pochlebstwa i przesady Fichtego, — jest to jednak prawdopodobnem, iż Goethe innego był o Niemcach zdania niż Jean Paul, acz co do Fichtego przyznawał mu słusność. Co Goethe myślał właściwie o Niemcach? — Lecz wielu rzeczy nie poruszał on w rozmowie nigdy i przez całe życie posiadał dar subtelного milczenia: — snadź miał ku temu powody. To pewna, że nie wojny o niepodległość i nie rewolucya francuska napawały go otuchą, — zdarzeniem, dla którego całego Fausta, ba nawet cały problemat człowieka przemyślał na nowo, było pojawienie się Napoleona. Zachowały się słowa Goethego, któremi z jakąś niecierpliwą surowością, gdyby z zagranicy, potępił to, co Niemcy uważają za swoją chlubę: słynne niemieckie *Gemutlich* określił raz jako pobłażliwość na słabości własne i cudze. Nie miał że słusności? — znamionuje to Niemców, iż rzadko co do nich nie ma się słusności. Dusza niemiecka ma w sobie labirynty i krużganki, są w niej jaskinie, kryjówki, sklepione podziemia; nieład jej ma jakiś urok tajemniczości; Niemiec zna manowce wiodące do Chaosu. A jak każda rzecz lubi swe podobieństwo, tak też Niemiec lubi obłoki i wszystko, co niejasne, stojące się, majaczące, wilgotne i zakryte: wszystko, co niepewne, nie wykrystalizowane, przesuwające się, rosące, zda się mu głębokiem. Niemiec nie istnieje nawet, on staje się, rozwija się. Dlatego rozwój jest istotnie niemieckim pomysłem i nabytkiem w wielkiej dziedzinie formuł filozoficznych: — pojęciem rządzącem, co wraz z niemieckim piwem i niemiecką muzyką pracuje nad zniemczeniem całej Europy. Cudzoziemcy stają z podziwem i ciekawością wobec zagadki, zadawanej im przez sprzeczność natury w istocie duszy niemieckiej (sprzeczność tę Hegel ujął w system, zaś Ryszard Wagner przełożył w końcu nawet na muzykę) i Dobroduszny i zdradliwy — połączenie takie, niedorzeczne co do innego ludu, sprawdza się, niestety, zbyt często w Niemczech: dość żyć czas jakiś śród Szwabów! Ociężałość niemieckich uczonych, ich towarzyskie nieokrzesanie godzi się straszliwie łatwo z jakowemś wnętrznem linoskoctwem i lekką śmiałością, której wszyscy bogowie lękać się już nauczyli. Chcąc zbadać *ad oculos* duszę niemiecką, dość zajrzeć w niemiecki smak, w niemieckie sztuki i obyczaje: co za chamska na smak obojętność! Co za mieszanina najszlachetniejszego i najpospolitszego! Jakże nierządne i bogate jest to całe gospodarstwo duchowe! Niemiec wlecze swą duszę: wlecze za sobą wszystko, czego dozna w życiu. Trawi swe doświadczenia lichy, nie kończy z niemi nigdy; głębokość niemiecka nieraz bywa li ciężkiem opieszalym trawieniem. A jak wszyscy nałogowo chorzy, jak wszyscy dyspeptycy lubią wygodę, tak też Niemiec lubi Otwartość i zacność: to tak wygodnie być otwartym i zacnym! — Jest to snadź najniebezpieczniejsze i najfortunniesze przebranie, w jakim celuje Niemiec, ta ufność, ta uprzedzająca gotowość, to rozkrywanie kań, znamionujące prawość niemiecką: jest to właściwa mu mefistofeliczna chytryść, z którą daleko zajść jeszcze może! Niemiec opuści ręce, spojrzy swemi dobrimi błękitnymi oczyma niemieckimi oczyma — a zagranica widzi zaraz jego szlafrok! — Chciałem powiedzieć: niechaj i głębokość niemiecka będzie sobie, czem chce, — toć między nami wolno zadrwić z niej po cichu? — rzecz mimo to chwalebna, iż chcemy zachować nadal jej pozory i nieskazitelność, że chlubnego zakorzenionego uznania dla głębokości naszej nie chcemy oddać za cenę tężyzny pruskiej, conceptów i tumanów berlińskich. Świadczy to dobrze o roztropności jakiegoś ludu, gdy wyrobi sobie opinię, gdy chce mieć opinię głębokiego, nieporadnego, dobrodusznego, prawego, nieroztropnego: świadczyłoby to nawet — o głębokości jego! Na ostatek: dbajmyż o chwałę swego imienia, — niedarmoż zowiemy się *tiusche Volk*, zwodnym ludem. -

Przeminał dawny dobry czas, wyśpiewał się w Mozarcie: - jakież to szczęście dla nas, iż rokoko jego przemawia do nas jeszcze, że jego dobre towarzystwo, jego pieściwe rojenia, jego dziecinne lubowanie się chińszczyznami i floresami, jego serdeczna uprzejmość, jego upodobanie do ładności, czułości, taneczności, błogiej łzawości, jego wiara w Południe do jakiegoś w nas szczytka zakolać jeszcze może! Ach, kiedyś i to minie; — leć?, któż śmiałby wątpić, iż jeszcze rychlej przestaniemy przejmować i lubować się Beethovenem! — toć był on jeno echem przełomowego i przejściowego stylu, nie zaś, jak Mozart, odzewem wielkiego wiekowego europejskiego smaku. Beethoven jest epizodem między starą spróchniałą duszą, co wciąż się kruszy, a przyszłą przemłodocianą duszą, co wciąż przybywa; muzykę jego zalega

pomrok wiekuiestej utraty i wiekuiście wyjarzmiającej się nadziei, - ten sam pomrok, w którym pławiła się Europa, snując marzenia z Rousseau'em, płasząc dokoła rewolucyjnego drzewa wolności, a w końcu ubóstwiając niemal Napoleona. Aliści jak szybko wygasa dziś właśnie to uczucie, jak trudno znać bodaj to uczucie, — jak obcą jest dla naszego ucha mowa takich Rousseau'ów, Schillerów, Shelleyów, Byronów, a u nich to wszystkich przejawiała się w słowie ta sama dola Europy, co rozśpiewała się w Beethovenie! Późniejsze dzieła muzyki niemieckiej należą do romantyki, to znaczy, z historycznego stanowiska, do jeszcze krótszego, jeszcze pierzchliwszego, jeszcze powierzchowniejszego prądu, niżli ów wielki okres przełomowy, owo przejście Europy od Rousseau'a do Napoleona i do wyłonienia się demokracji. Weber: lecz czemuż jest dziś dla nas Freischutz i Oberon! Albo Marschner a Hans Heiling i Vampyr! Lub nawet Tannhauser wagnerowski! To muzyka przebrzmiała, acz jeszcze nie zapomniana. Cała ta muzyka romantyczna była przytem niedość dostojną, niedość muzyką, by także gdzie indziej zachować dla siebie uznanie, nie tylko w teatrze i wobec tłumu; była ona z założenia muzyką drugorzędną, z którą niezbyt się liczyli prawdziwi muzycy. Inaczej rzecz się miała z Feliksem Mendelssohnem, owym halkyońskim mistrzem, który dla swej lżejszej, czystszej, bardziej uszczęśliwionej duszy rychło zasłynął i równie rychło zapomniany został: jako piękny muzyki niemieckiej epizod. Co zaś tyczy Roberta Schumanna, co mozolił się ciężko i od samego początku mozolnie też pojmovanym bywał — ostatni to twórca szkoły — : nie zdajeż się nam szczęściem, odetchnieniem, wyswobodzeniem, przewyciężeniem tej właśnie romantyki schumanowskiej! Schumann, pierzchający do saskiej Szwajcaryi swej duszy, nastrojony napoły werther'ycznie, napoły jean — paul'icznie, napewno zaś nie beethoven'i-cznie! Na pewno nie byronicznie! — jego muzyka do Manfreda jest pomyłką i niezrozumieniem, posunięciem do niesprawiedliwości -, Schumann ze swym smakiem, co był w istocie maluczkiem smakiem (mianowicie niebezpieczną, zaś śród Niemców podwójnie niebezpieczną skłonnością do cichego liryzmu i opitości uczuciowej, wciąż się odsuwający, lękliwie się wymykający i zamykający, szlachetny pieśczech bezimiennem szczęściem i bólem rozkoszujący się jedynie, ni to dziewczyna i *noli me tangere* od samego początku: Schumann był w muzyce zjawiskiem jeno niemieckiem, nie zaś europejskiem jak Beethoven, jak, w wyższym jeszcze stopniu, Mozart, — przez niego zagrażało muzyce niemieckiej największe niebezpieczeństwo, mianowicie, iż postrada głos, wstrząsający duszą Europy, i znijdzie do rzędu zwykłej parafianiszczyny. -

Jaką męką są po niemiecku pisane książki dla człowieka, co ma trzecie ucho! Z jakąż niechęcią stoi on obok tego zwolna przewracającego się bagna dźwięków bez dźwięku, rytmów bez płąsu, które Niemcy zwą książką! A dopiero Niemiec czytający książki! Jak leniwie, jak obrzydliwie, jak lichy on czyta! Iluż to Niemców wie i wymaga od siebie tej wiedzy, że w każdym dobrem zdaniu kryje się sztuka, — sztuka, którą odgadnąć trzeba, jeżeli zdanie to ma być zrozumianem! Niezrozumienie na przykład jego tempa: i samo zdanie jest już niezrozumiane ! Iżby co do rytmicznie ważkich zgłosek nie miał czytelnik żadnej wątpliwości, iżby odczuł rozmyślność i urok w przełamaniu nazbyt surowej symetrii, iżby wsłuchiwał się subtelnie i cierpliwie w każde staccato i każde rubato, iżby pojął znaczenie następstwa samogłosek i dwugłosek,; oraz jak pieściwie i szczodrze mogą one kolejno barwami tęczowaci barwy zmieniać: któż śród Niemców, czytających książki, ma ochotę uznać obowiązki i wymagania tego rodzaju, przysłuchiwać się tak wielkiej sztuce i celowości w mowie? Toć ostatecznie nie ma się słuchu: więc najpotężniejsze kontrasty stylowe przechodzą mimo uszu a najwykwintniejsze mistrzostwo marnuje się bezowocnie jak wobec głuchych. — Przyszło mi to na myśl, gdym zauważył, jak nieudolnie i niewrażliwie mylono się w rozróżnianiu dwóch mistrzów w sztuce prozy: jednego, u którego słowa spadają chłodne i nieskore, ni to ze sklepienia wilgotnej jaskini — chodzi mu o to, by dźwięczały i oddźwiękiwały głucho — i drugiego, który włada swą mową gdyby gibkim brzeszczotem i od ramienia aż po same stopy doznaje groźnego szczęścia drgającej, wyostrzonej stali, co chciałaby syczeć, gryść i ciąć. -

Jak mało styl niemiecki ma wspólnego z dźwiękiem i uchem, świadczy ta okoliczność, iż właśnie najlepsi muzycy nasi piszą lichy. Niemiec nie czyta głośno, nie czyta dla ucha, lecz tylko oczyma: uszy swe chowa przy czytaniu do szuflady. Człowiek starożytny odczytywał coś, gdy czytał — a działało się to dość rzadko — na głos; dziwiono się, gdy ktoś czytał po cichu i zapytywano o powody. Na głos: ma to znaczyć, że wszystkimi falowaniami, wygięciami, zwrotami tonu i zmianami tempa, w których lubował się starożytny świat publiczny. Podówczas prawidła stylu pisarskiego były te same, co stylu krasomówczego; a prawidła te zależały po części od zdumiewającego wykształcenia tudzież wybrednych wymagań ucha i krtani, po części zaś od siły, wytrwałości i hartu płuc starożytnych. Okres w znaczeniu starożytnem jest

przedewszystkiem całością fizyologiczną, ile że zawiera się w jednym oddechu. Okresy takie, jakie zdarzają się u Demostenesa lub Cicerona, dwukrotnie wzbierające i dwukrotnie opadające, zaś to wszystko w zakresie jednego tchu: oto rozkosze ludzi starożytnych, którzy z własnego doświadczenia umieli ocenić zalety, niezwykłość i trudność w wygłoszeniu takiego okresu: — my właściwie nie mamy prawa do wielkiego okresu, my ludzie nowocześni, o krótkim w każdym znaczeniu oddechu! Lecz ci starożytni byli wszyscy w wymowie sami dyletantami, a więc znawcami, a więc krytykami, — zmuszali zatem swych mówców do wysiłków; podobnie jak w ubiegłym stuleciu, gdy wszystkie Włoszki i wszyscy Włosi ćwiczyli się w śpiewie, mistrzostwo w śpiewie (a zarazem sztuka melodyki -) dosięgnęło u nich szczytu. W Niemczech istniała (do ostatnich czasów, gdy coś w rodzaju krasomówstwa publicznego dość lękliwie i nieudolnie rozpina do lotu nieupierzone swe skrzydła) właściwie jedna tylko odmiana publicznej i w przybliżeniu zgodnej z prawidłami sztuki wymowy: mianowicie wymowa kaznodziejska. Jeno kaznodzieja wiedział w Niemczech, jaką wagę ma zgłoska i słowo, jak zdanie smaga, zrywa się, rzuca, bieży, wybiega, jeno on miał sumienie w uszach, niejednokrotnie nieczyste sumienie: nie brak bowiem dowodów na to, iż właśnie Niemiec celuje w wymowie rzadko, nieomal zawsze po niewczasie. Dlatego arcydziełem niemieckiej prozy było oczywiście arcydzieło największego kaznodziei. Najlepszą książką niemiecką była dotychczas Biblia. W porównaniu z Biblią Lutra jest wszystko inne niemal jeno literaturą — czemś, co nie wyrosło na niemieckiej ziemi i dlatego też nie wrosło i nie wrasta w niemieckie serca: jak to się stało z Biblią.

Są dwa rodzaje geniuszu: jeden, co przedewszystkiem płodzi i chce płodzić, drugi, co chętnie zapładniać się pozwala i rodzi. Śród genialnych ludów są też takie, którym przypadło w udziale kobiece zadanie brzemienności tudzież tajny obowiązek kształtowania, rozwijania, doskonalenia — Grecy byli, na przykład, ludem tego rodzaju także Francuzi - oraz takie, które muszą zapładniać i stawać się przyczyną nowego ładu życia — na podobieństwo Żydów, Rzymian i, jeśli skromnie zapytać wolno, Niemców? — Ludy dręczone i upajane nieznaną gorączką, niepowstrzymanie prące się na zewnątrz, rozkochane i pożądające lubieżnie ras obcych (takich, co zapładniać się dają —) a przytem władcze, jak to wszystko, co ma świadomość pełni swych sił męskich i przeto mniema, że jest z bożej łaski. Oba te rodzaje geniuszu szukają się wzajem jak mężczyzna i kobieta; ale też nie rozumieją się wzajem, — jak mężczyzna i kobieta.

Każdy lud ma swą własną *tartufferyę* i zwie ją swemi cnotami. — Nie znamy tego, co w nas najlepsze, — znać nie możemy.

Co Europa zawdzięcza Żydom? — Wiele rzeczy dobrych i złych, zaś przede wszystkim jedną, która jest razem najlepszą i najgorszą: wielki styl w morale, grozę i majestat nieogarnionych żądań, nieogarnionych znaczeń, całą romantykę i szczytność zagadkowości moralnych — zatem właśnie najponętniejszą, najwyborowszą i najbardziej zwodniczą część owych gier barw i pokuszeń do życia, których poświęca żarzy się dziś — i snadź już dożarza — na niebie naszej europejskiej kultury, na jej wieczornem niebie. My artyści śród widzów i filozofów jesteśmy za to Żydom — wdzięczni. -

Trzeba być ostrożnym, gdy ducha jakiegoś ludu, który na gorączkę nacyonalną i ambicyę polityczną cierpi, chce cierpieć — , przyćmią różne chmury i tumany, słowem, gdy pojawią się maluchne napady ogłupienia: na przykład u Niemców dzisiejszych to głupota antyfrancuska, to antyżydowska, to antypolska, to chrześcijańsko — romantyczna, to wagneryańska, to teutońska, to pruska (przyjrzyjmyż się tym biednym historykom, tym Syblom i Treitschke'm i ich łbom zakutym -), i jak tam zwać się mogą maluchne kołowacziny niemieckiego ducha i sumienia. Proszę mi wybaczyć, iż i ja także, zabłąkawszy się nieoględnie w nader zakażone środowisko, nie ustrzegłem się zupełnie tej choroby i, za przykładem całego świata, zacząłem snuć już sobie myśli o rzeczach, które zgoła mnie nie obchodzą: pierwsza politycznego zakażenia oznaka. Na przykład o Żydach: posłuchajcież! — Nie spotkałem jeszcze Niemca, aby sprzyjał Żydom: i aczkolwiek wszyscy ludzie przezorni, wszyscy politycy występują bezwzględnie przeciw właściwemu antysemitnictwu, to jednak ta przezorność i polityka zwraca się nie tyle przeciwko rodzajowi uczucia, ile przeciw groźnemu nieumiarkowaniu jego, zwłaszcza przeciw niesmacznym i haniebnym objawom tego nieumiarkowanego uczucia, — nie oddawajmyż się pod tym względem złudzeniom! Iż Rzesza Niemiecka ma Żydów pod dostatkiem, iż żołądek niemiecki, krew niemiecka mozoli się (i długo jeszcze mozolić się będzie), by uporać się bodaj z tą dawką Żyda - jak, dzięki swemu energiczniejszemu trawieniu, uporał się z nim Włoch, Francuz, Anglik — : stwierdza to wymownie i świadczy o tem powszechny instynkt, na którym

polegać, wedle którego postępować trzeba. Nie wpuszczać więcej Żydów! A zwłaszcza od Wschodu (także od Austrii) zaprzeć wrota! tak nakazuje instynkt ludu, którego indywidualność jest jeszcze tak wąta i nieokreślona, iż łatwo zatartą, łatwo przez jakąś silniejszą rasę zniweczoną być może. Żydzi zaś są bez wątpienia najsilniejszą najodporniejszą i najczystsą rasą, jaka istnieje obecnie w Europie: w najniepomyślniejszych okolicznościach (lepiej nawet niż w pomyślnych) umieją poradzić sobie dzięki jakowymś cnotom, które dziś jako występki chętnie napiętnować by chciano — dzięki przedewszystkiem rezolutnej wierze, która bynajmniej nie ma powodu się wstydić wobec nowoczesnych idej; zmieniają się oni, jeżeli się zmieniają, zawsze wedle zasady możliwie wolno! **Myśliciel, któremu przyszłość Europy leży na sumieniu, snując co do przyszłości tej plany, będzie się liczył z Żydami i Słowianami jako z najpewniejszymi i w najbliższym czasie najprawdopodobniejszymi czynnikami w wielkiej grze tudzież zmaganiu się sił.** To, co w Europie zowie się dziś narodem, a jest właściwie raczej *res facta* niż *nata* (ba, *res ficta et picta* ludzaco przypomina niekiedy -), bądź co bądź jest czemś stającym się, młodocianem, łatwo zmiennem, nie jest jeszcze rasą, a tem mniej takim *acre perennius*, jakim jest szczep żydowski: narody te powinnyby unikać starannie wszelkich czupurnych rywalizacyj i zatargów! Że Żydzi, gdyby zechcieli — lub gdyby zmuszono ich do tego, co snadź jest zamiarem antysemitów -, już teraz mogliby zdobyć przewagę, ba, zawładnąć dosłownie Europą, to pewna; że nie to jest celem ich pracy i dążeń, również. Na teraz chcą i pragną, z niejaką nawet natarczywością, rozplynać się w Europie, dać się jej wchłonać, gdzieś wreszcie na stałe osiąść, zjednać sobie poważanie i względy, kres swemu tułaczemu życiu, swemu wiecznemu żydowstwu położyć; ten prąd, to parcie (co samo przez się zda się już oznaką złagodnienia instynktów żydowskich) należałoby mieć na względzie i przychodzić mu z pomocą: w tym celu **byłoby snadź rzeczą godziwą i pożyteczną antysemitów krzykaczy wyświecić z kraju.** Przychodzić mu z pomocą nader przezornie, przestrzegać doboru; mniej więcej jak to czyni szlachta angielska. Leży to jak na dłoni, iż wchodzić z nimi w związki mogłyby bezkarnie tylko krzepsze i silniej już skryształizowane typy niemieckie, na przykład szlacheccy oficerowie z Kresów: z wielu względów byłoby rzeczą nader zajmującą przekonać się czy z dziedziczną sztuką rozkazywania i posłuchu — wymieniony kraj jest obecnie klasyczną ojczyzną jednego i drugiego — da się skojarzyć, czy da się na niej zaszczepić geniusz cierpliwości i pieniądza (a przedewszystkiem nieco duchowości, na której tam przeraźliwie zbywa —). Lecz wypadnie mi przerwać wesołą mówkę i o niemieckich sprawach pogawędkę: gdyż potrafiłem właśnie o rzecz wielkiej wagi, o **problem europejski**, jak go pojmuję, o hodowlę nowej Europą rządzącej kasty. -

Niefilozoficzna to rasa — ci Angliki: Bacon oznacza zamach na filozoficznego ducha w ogóle, Hobbes, Hume i Locke obniżenie i poniżenie pojęcia filozof przeszło na całe stulecie. Przeciw Hume'emu dźwignął się i wydzwignął Kant; o Locke'u miał prawo powiedzieć Schelling: *je meprise Lacke*: w walce z angielsko — mechanistycznym ogłupieniem świata szli zgodnie Hegel i Schopenhauer (z Goethem), dwa te we filozofii wrogie sobie geniusze bratnie, co, dążąc ku przeciwległym biegunom niemieckiego ducha, krzywdziły się przytem, jak krzywdzą się tylko bracia. — Czego w Anglii niema i nie było nigdy, wiedział o tem wcale dobrze ów nawpół aktor i retor, niesmaczny rozwichrzeniec Carlyle, który pod namiętymi grymasami starał się ukryć, co wiedział o sobie: mianowicie czego brakowało w Carlyle'u — właściwej mocy duchowości, właściwej głębi duchowego wzroku, słowem, filozofii. — **Znamiennym rysem takiej niefilozoficznej rasy jest jej przywiązanie do chrześcijaństwa: potrzebuje ona jego karności dla moralizowania i ucłowieczania.** Anglik posępniejszy, bardziej zmysłowy, silniejszą obdarzony wolą i brutalniejszy od Niemca, - jest też, jako typ pospolitszy, pobożniejszym od niego: i dlatego właśnie trudniej mu obyć się bez chrześcijaństwa. Dla subtelniejszych nozdrzy nawet to chrześcijaństwo angielskie zalatuje jeszcze iście angielskimi wyziewami spleen'u i nadużyć alkoholicznych, na które nie bez słuszności jako środek leczniczy stosowane bywa, — trucizna subtelniejsza niweczy mianowicie truciznę pospolitszą: zatrucie subtelniejsze jest u nieokrzesanych ludów istotnie już postępem, szczeblem do uduchowienia. Najznośniejszą jeszcze osłonką chamstwa i prostactwa angielskiego, lub raczej najznośniejszym jego preistoczeniem i upozorowaniem są praktyki chrześcijańskie, modły i śpiewania psalmów; a dla tej trzody opojów i hultajów, co niegdyś pod wpływem metodyzmu, w nowszych zaś czasach jako armia zbawienia moralnie chrząkać się uczy, spazmy pokutne są snadź istotnie stosunkowo najświetniejszym popisem ucłowieczenia, do jakiego jest -zdolna: zaprzeczyć temu nie można. Jednakże w najbardziej nawet ucłowieczonym Angliki obraża brak gędźby, mówiąc w przenośni (i bez przenośni -): w

ruchach jego duszy i ciała niema taktu i płąsu, ba, nie pragnie on nawet taktu i płąsu, nie pragnie muzyki. Dość posłuchać, jak mówi; dość przypatrzeć się, jak najpiękniejsze Angielki chodzą — w żadnym kraju na ziemi niema piękniejszych gołębi i łabędzi, — na ostatek: dość posłuchać, jak śpiewają one! Lecz żądam za wiele -

Bywają prawdy, które najlepiej przyswajają sobie mierne głowy, gdyż są dla nich najodpowiedniejsze, bywają prawdy, co jeno dla miernych duchów posiadają urok i ponętę: — tego snadź niemiłego przeświadczenia nabywa się teraz, odkąd duch zacnych, lecz miernych Anglików — takiego Darwin'a, John'a Stuart'a Mill'a i Herberta Spencer'a — w średnich europejskiego smaku warstwach jął brać górę. Bo i któżby zaprzeczał użyteczności chwilowego takich duchów panowania? Byłoby mylnem, właśnie wyszczytnionym i lejącym opodal duchom przypisywać szczególniejsze zdolności do ustalania, gromadzenia i ujmowania we wnioski licznych drobnych pospolitych faktów: - owszem, jako wyjątki, z założenia nie posiadają one warunków, badaniu reguł sprzyjających. Nadto ich celem jest coś więcej niżli poznanie — mianowicie mają być czemś nowem, coś nowego oznaczać, nowe przedstawiać wartości! Przepaść między wiedzieć a móżdż jest snadź większa i straszliwsza, aniżeli się zdaje: i możliwem jest przypuszczenie, że mogący w wielkim stylu, iż geniusz twórczy musi być nie wiedzącym, — z drugiej zaś strony do naukowych odkryć w rodzaju darwinowskich usposabiałaby nieźle jakowaś cieśń, oschłość i pilna staranność, słowem, coś angielskiego. — Nie zapominajmyż na ostatek Anglikom, iż głęboka ich poziomość była już raz przyczyną ogólnego upadku ducha europejskiego: To, co się zowie nowoczesnymi ideami lub ideami osiemnastowiecza lub też francuskimi ideami, — to zatem, przeciw czemu z głębokim wstrętem dźwignął się duch niemiecki, — było angielskiego pochodzenia, nie ma żadnej wątpliwości. Francuzi byli tylko małpami i aktorami tych idej, najdzielniejszymi ich bojownikami, tudzież, niestety, ich pierwszymi i najzupełniejszymi ofiarami: gdyż skutkiem przekłętej anglomanii nowoczesnych idej *ame francaise* tak w końcu wyszła i zwątlala, iż omal z niedowierzaniem wspominamy obecnie jej głęboką namiętą moc, jej wynalazczą dostojność w szesnastym i siedemnastym wieku. Tej wszakże zasady historycznej słuszności oburącz trzymać się, wbrew pozorom i terażniejszości bronić należy: europejska *noblesse* — uczucia, smaku, obyczajów, słowem, w każdym Wysokiem znaczeniu — jest dziełem i wynalazkiem francuskim, europejska pospolitość i gminność nowoczesnych idej — angielskim. -

I dziś jest jeszcze Francya siedzibą najbardziej uduchowionej najwykwintniejszej kultury europejskiej i szkołą główną smaku: lecz trzeba umieć znaleźć tę Francję smaku. Starannie ukrywa się, kto do niej należy: — w niewielu snadź działa i żywie, do tego będą to ludzie niezbyt krzepko stojący na nogach, po części fataliści, sposepnieni, chorzy, po części przedelikaceni i przerafinowani, ukrywający się z ambicyi. Wszyscy mają coś wspólnego; zatykają uszy na rozhukaną głupotę i zgietkliwe trajkotanie demokratycznego *bourgeois*. Istotnie, na tle przedniem przewala się dziś ogłupiała i spospoliciała Francya, — niedawno, grzebiąc Wiktora Hugo, święciła istną orgię niesmaku i samo — uwielbienia. I jeszcze coś innego znamionuje ich pospołu: szczerą chęć, by ustrzedz się duchowej germanizacyi — i jeszcze szczerza niezdolność do tego! Snadź już obecnie w tej Francyi ducha, co jest także Francya pesymizmu, tak rozgościł się i zadomowił Schopenhauer, jak nigdy w Niemczech; nie mówiąc już o Henryku Heinem, który oddawna przeszedł w krew i kość subtelniejszych i wykwintniejszych liryków paryskich, lub o Heglu, co w osobie Taine'a — to znaczy, pierwszego żyjącego historyka — wywiera dziś tyrański niemal wpływ. Co zaś dotyczy Ryszarda Wagnera: im bardziej muzyka francuska kształtuje się wedle rzeczywistych potrzeb *ame moderne*, tem bardziej będzie wagneryzowała, przepowiedzieć to łatwo — czyż nie wagneryzuje już obecnie! Trzy są wszelako rzeczy, któremi Francuzi i dziś jeszcze jako swą spuścizną i własnością tudzież jako niezatartem znamieniem dawnej przewagi kulturalnej nad Europą, mimo całej dobrowolnej lub niedobrowolnej germanizacyi i obniżenia smaku, z dumą pochłubić się mogą: po pierwsze, zdolność do namiętności artystycznych, do lubowania się formą, dla którego wynaleziono hasło *l'art pour l'art* obok tysiąca innych: — od trzech wieków krzewiły się zamiłowania te we Francyi i, dzięki kornej czci dla nielicznych, umożliwiały wciąż niejako kameralną w literaturze muzykę, której w innych krajach europejskich szukałoby się nadaremno -. Wtóry wzgląd, którym Francuzi swą nad Europą przewagę uzasadnić mogą, polega na ich prastarej różnorodnej kulturze moralistycznej; dzięki jej nawet u pośledniejszych *romanciers* dziennikarskich oraz przygodnych *boulevardiers de Parts* spotyka się na ogół taką psychologiczną wrażliwość i ciekawość o jakiej, w Niemczech na przykład, niema się nawet pojęcia (nie mówiąc już o rzeczy samej). Niemcom brak do tego kilku stuleci moralistycznej pracy, której, jak wspomniano, nie zaniedbała Francya; kto zwie dlatego Niemców naiwnymi,

ten schlebia ich wadom. (Przeciwieństwem do tego niemieckiego niedoświadczenia i niemowlęstwa *in voluptate psychologica*, spowinowaconego dość blisko z pudziarstwem niemieckiego towarzystwa, — oraz najznamienitszym wyrazem iście francuskiej ciekawości i wynalazczości w tej subtelnych dreszczów dziedzinie jest snadź Henri Beyle, ów dziwny dalekowidzący i wyprzedzający człowiek, co w napoleońskim tempie przebiegł swą Europę, kilka stuleci europejskiej duszy, jako jej badacz i wynalazca: — i trzeba było dwóch pokoleń, by go niejako dopędzić, by domyślić się niektórych zagadek, które dręczyły i zachwycały tego dziwnego epikurejczyka i zagadkowego człowieka, tego ostatniego wielkiego psychologa francuskiego -). Istnieje jeszcze trzeci powód wyższości: w naturze francuskiej dokonana się napoty pomyślnie synteza Północy i Południa: dzięki jej pojmują Francuzi wiele rzeczy i robią różne rzeczy, których Anglik nie pojmie nigdy; ich temperament zwracający i odwracający się okresowo od Południa, kipiąca w nich od czasu do czasu prowansalska i liguryjska krew chroni ich przed przeraźliwą szarżyzną północną, przed bezsłoneczną upiornością i niedokrwistością pojęciową, — tą naszą niemiecką chorobą smaku, przeciw nadmiarowi której zapisuje się obecnie z wielką stanowczością krew i żelazo, chcę rzec: wielką politykę (wedle wskazań niebezpiecznej sztuki leczniczej, co każe czekać i czekać, ale żadnej dotychczas nie wzbudza jeszcze nadziei -). I dziś jeszcze rozumie i garnie się Francya do owych niezwyklejszych i rzadko zadowolnianych ludzi, którzy są za rozlegli, by mogli się pomieścić w jakimś swojskim zaścianku i umieją kochać na Północy Południe a na Południu Północ, — do owych urodzonych śródlądowców, do dobrych europejczyków. — Dla nich to stworzył muzykę Bizet, ten ostatni geniusz, któremu objawiła się nowa zwodniczość i krasa, - co odkrył cząstkę muzycznego Południa.

Wobec muzyki niemieckiej z niejednego względu trzeba się mieć na baczności. Jeżeli ktoś lubi tak Południe, jak ja je lubię, jako wielką szkołę uzdrawiania w rzeczach najbardziej duchowych i najbardziej zmysłowych, jako nieskiełznaną pełnię słoneczności i pogody, rozpostartą nad świetniejącym własną chwałą, wierzącym w siebie bytem: no, to stanie się on nieco ostrożniejszym wobec muzyki niemieckiej, gdyż, psując znów smak jego, psuje mu ona zarazem zdrowie. Południowiec taki, nie z pochodzenia lecz z wiary, jeżeli marzy o przyszłości muzyki, musi, też marzyć o wyzwoleniu muzyki z więzów Północy, musi mieć w uszach gędbę jakiejś głębszej potężniejszej, może bardziej złowrogiej i tajemniczej muzyki, jakiejś muzyki nadniemieckiej, co na widok modrego lubieżnego morza i śródlądowej błękitów jaśni nie przebrzmi, nie zblednie, nie spłowieje, jak to bywa z całą muzyką niemiecką, - jakiejś muzyki nadeuropejskiej, co zachowa swój przepych nawet wobec śniadych zachodów słońca na pustyni, której dusza pokrewna jest palmie i wśród wielkich, pięknych, samotnych drapiezców gości i błąkać się umie — . Mógłbym wyobrazić sobie muzykę, której najniezwyklejszy czar polegałby na tem, iż nie wiedziałyby już o dobrem i złem, jeno że tu i ówdzie snułyby się po niej może jakieś tęsknice tułaczce, jakieś cienie złociste i słabostki pieściwe: sztukę, co widziałyby z wielkiej oddali, jak pierzchają ku niej barwy jakiegoś ginącego, niezrozumiałego już niemal, moralnego świata i byłaby dość gościnna i głęboka, by przyjąć takich zapóźnionych zbiegów. -

Dzięki chorobliwemu rozbratowi, który wśród ludów europejskich wywołał i wywołuje jeszcze **szal nacyonalistyczny**, dzięki politykom o krótkim wzroku i skorej ręce, co przy jego pomocy ujęli ster w swe dłonie i nie przeczuwają zgoła, do jakiego stopnia ta uprawiana przez nich rozluźniająca polityka li tymczasową polityką z konieczności być musi — dzięki temu wszystkiemu tudzież niejednej jeszcze rzeczy, o której mówić obecnie niepodobna, przeoczą się lub umyślnie i kłamliwie przeinacza się najniedwuznaczniejsze oznaki dowodzące, iż **Europa pragnie zjednoczenia**. U wszystkich głębszych i rozleglejszych bieżącego stulecia ludzi właściwą gwiazdą przewodnią tajemnej dusz ich pracy było **utorowanie drogi do nowej tej syntezy oraz próbnę przygotowania do europejczyka przyszłości**: jeno w chwilach słabości, w podeszłym na przykład wieku, jeno na plan przedni wysuwali swojskość, - pogrążali się w niej, by wypocząć po sobie samych. Mam na myśli ludzi takich, jak Napoleon, Goethe, Beethoven, Stendhal, Henryk Heine, Schopenhauer: niechże mi to nie będzie poczytane za winę, że zaliczę do nich także Ryszarda Wagnera, acz innego był o sobie mniemania, — geniusze jego rodzaju rzadko mają prawo rozumieć siebie samych. Tem mniej przeczy temu nieprzystojna wrzawa, z jaką obecnie wyklina się i wyświeca z Francyi Wagnera: — gdyż jest rzeczą pewną, iż imię Wagnera najbliżej i najściślej jest złączone z późniejszą romantyką francuską czwartego dziesięciolecia. Na wszystkich wyżniach, we wszystkich głębiach ich potrzeb przejawia się pokrewieństwo, najistotniejsze pokrewieństwo: **to dusza Europy,**

jednej Europy, tęskni, przedziera się, wydziera się z ich różnorodnej burzliwej sztuki — dokąd? ku nowemu światłu? ku nowemu słońcu? Lecz któż dokładnie wysłowić to zdoła, czego nie umieli wypowiedzieć wyraźnie wszyscy ci nowego języka mistrze? To pewna, że udrećcał ich jednaki pęd i szął, że w jednaki szukali sposób ci ostatni wielcy poszukiwacze! Wszyscy społem opętani przez literaturę wyżej oczu i uszu — pierwsi to artyści o wszechstronnym literackim wykształceniu -, po większej części sami nawet piszący, hołdujący poezji, pośrednicy i kojarzyciele sztuk i zmysłów (Wagner jako muzyk należy do malarzy, jako poeta do muzyków, jako artysta w ogóle do aktorów): wszyscy społem fanatycy wyrazu za każdą cenę — że wspomnę Delacroix, najbliższej spowinowaczonego z Wagnerem -, wszyscy społem wielcy odkrywcy w dziedzinie wzniosłości tudzież szpetności i okropności, zaś jeszcze więksi odkrywcy efektów, popisów, wystawności; wszyscy społem talenty wybiegające daleko poza rubieżę swego geniuszu -, wirtuozi do rdzenia i głębi, z tajemnymi dostęпами do wszystkiego, co zwodzi, nęci, zmusza, obala, urodzeni wrogowie logiki i prostolinijności, żądni wszystkiego niezwykłego, egzotycznego, potwornego, krętego, sobie samemu sprzecznego; jako ludzie, Tantale woli, wywyższeni plebejusze, co w twórczości i w życiu czuli się niezdolnymi do dostojnego tempo, do dostojnego lento — przypomnijmy sobie naprzykład Balzac'a —, nieuskromieni pracownicy, zabijający się niemal pracą; antynomiści i rokoszanie w obyczajach, ambitni i nienasyчени bez równowagi i rozkoszy; wszyscy społem ślaniający i łamiący się w końcu u stóp krzyża (i całkiem słusznie: któryż z nich bowiem był dość głęboki i pierwotny do filozofii Antychrysta? -) na ogół zapamiętałe śmiała, przedziwnie potężna, wysokolotna i wzwyż porywająca odmiana szczytniejszych ludzi, która dopiero musiała wpajać swemu stuleciu — a jest to stulecie tłumy! — pojęcie szczytniejszego człowieka ... Niemieccy przyjaciele Ryszarda Wagnera niechaj rozważą, czy w sztuce wagnerowskiej istnieje li tylko coś niemieckiego, lub czy jej chluba nie polega właśnie na tem, że poczęła się z bodźców i źródeł nadniemieckich: przyczem lekceważyć nie można, jak bardzo do wykształcenia jego typu był niezbędnym Paryż, dokąd w rozstrzygającej chwili parła go głębia jego instynktów, i do jakiego stopnia cały sposób jego występowania, jego samo — apostołstwa mógł wydoskonalić się dopiero na wzorach socjalistów francuskich. Przy subtelniejszym porównaniu okazałoby się może na chlubę niemieckiej natury Ryszarda Wagnera, iż brał on wszystko krzepciej, zuchwałiej, twardziej, górniej, aniżeli mógłby brać Francuz dziewiętnastego wieku - dzięki tej okoliczności, iż my Niemcy bliżsi jesteśmy barbarzyństwa od Francuzów — być może nawet, iż to, co jest najznamienitszym tworem Ryszarda Wagnera, dla całej przepóźnej łańskiejszej rasy na zawsze i nie tylko na dzisiaj jest niedostępne, nie do odczucia, nie do naśladowania: mianowicie postać Zygfyryda, tego bardzo wolnego człowieka, co w istocie jest snadź za wolny, za twardy, za pogodny, za zdrów, zbyt antykatolicki dla smaku starych, próchniejących kultur. I może grzechem przeciwko romantyce był ten antyromański Zygfyryd: wprawdzie Wagner w późniejszym smutnem swym życiu grzech ten sownie okupił, gdyż — naginając się do smaku, który stał się tymczasem polityką — nie wstąpił jużćić sam na drogę, wiodącą do Rzymu, lecz z właściwą sobie żarliwością religijną nawoływać do niej zaczął. — By słowa te należycie zrozumiane zostały, zavezwę ku pomocy kilka krzepkich rymów, które wyjawiają nawet mniej subtelny uszom, o co mi chodzi, co mam przeciwko Wagnerowi u schyłku oraz jego parsifalowej muzyce: -

Niemieckie to ? -
 Niemieckie serce zgrzyty te wydało?
 Niemieckie tak się odcieśnia ciału ?
 Niemieckie są te mnisze rąk składaniu,
 Te kadzidelne zmysłów opętania ?
 I czyż niemieckie są, te rwane tony,
 Te ekstatycznie rozjęzane dzwony,
 Na Ave grania, oczu przewracania,
 Świętoszkowate wniebowstępowania ?
 - Niemieckie to ? -
 Rozważcie ! Jeszcze stoicie u bram : -
 To Rzym, to wiarę rzymską bez słów-słychać tam!

Przypisy:

[1] Zob. J.Barcz (red.), *Prawo Unii Europejskiej*, Warszawa 2003, s.54.

[2] Wystąpienie tego francuskiego ministra spraw zagranicznych, z 9 maja 1950 r., w którym padła propozycja utworzenia ponadnarodowego ugrupowania gospodarczego kontrolującego produkcję węgla i stali w państwach członkowskich, uznaje się za oficjalny początek procesu kształtowania się struktur wspólnotowych. W istocie jednak nie należy przewartościowywać znaczenia Szumana. Jest to co najwyżej symbol czy pewna konwencja.

(Publikacja: 02-08-2004 Ostatnia zmiana: 19-07-2006)
Oryginał.. (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,3551>)

Contents Copyright © 2000-2008 by Mariusz Agnosiewicz
Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.
Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl